

# Kochana Mamciu, jadę na stracenie

Damian Kwiek

1940 rok, Kresy. Na stacji kolejowej zatrzymują się dwa pociągi. Jeden jedzie do Kazachstanu. Drugi do Kozielska. Z obu składów słychać polskie głosy. Młody oficer zaczyna kobietę z sąsiedniego pociągu. Szybko podaje jej pękatą paczkę związaną sznurkiem i prosi: – Oddaj to mojej rodzinie, ja jadę prawdopodobnie na stracenie. Już nie wrócę.

**2**012 rok, Warszawa. Mężczyzna wsiada do taksówki na placu Konstytucji. Wita się z kierowcą i podaje adres: Dewajtis 5. Jadą na razie w milczeniu. Samochód powoli przeciska się przez centrum miasta. Kierowca i pasażer zaczynają rozmawiać, przeskakują leniwie z tematu na temat, w końcu taksówkarz pyta: – A co pan robi zawodowo? – Jestem historykiem i archiwistą, pracuję na Uniwersytecie Warszawskim i w Archiwum Akt Nowych.

Mariusza Angielewskiego coś tknęło. Zatrzymuje przez chwilę wzrok na lusterku, w którym widzi twarz naukowca. – W archiwum... A jakie dokumenty tam

trzymacie? – Od I wojny światowej, właściwie aż do współczesności – wyjaśnia dr Krzysztof Smolana.

Angielewski mówi teraz żywiej: – A wie pan, ja mam w domu teczkę po babci. Tam są różne stare dokumenty jakiegoś żołnierza ze Lwowa, m.in. akt własności kamienicy i plany budynku. Nie wiedziałem, co z tym zrobić. Może te papiery komuś się przydadzą? Rodzinie? Poza tym, ciekawe, co się stało z tym człowiekiem...

## Szczątkowe informacje

Podporucznik Mieczysław Woźniakiewicz został zabity przez NKWD w lesie katyńskim. Na miejsce masowej egzekucji, w której zginęło około 4400 Polaków, oficer trafił z obozu



Fot. AAN

► Podporucznik Mieczysław Woźniakiewicz (1910–1943)

w Kozielsku. Był w gronie blisko 22 tys. ofiar, które zamordowano z tzw. rozkazu katyńskiego w Katyniu, Charkowie i Miednoje. Woźniakiewicz został przewieziony z Kozielska jednym z pierwszych transportów. Zginął na początku kwietnia. Do tej pory historycy potrafili powiedzieć na jego temat dosłownie kilka zdań. O tym, że lwowianin został zamordowany w Katyniu, wiadomo dzięki badaniom dr. Jana Robla, który uczestniczył w 1943 roku w pracach ekshumacyjnych. Specjalista chemii lekarskiej i oficer AK kierował potem w Krakowie zespołem badającym przedmioty wydobyte z ziemi w miejscu egzekucji. W ten sposób naukowcy określili tożsamość 266 oficerów, wśród nich Mieczysława Woźniakiewicza. Przy zwłokach podporucznika znaleziono niewysłaną kartkę pocztową, napisaną w obozie. Naukowcy odczytali z niej adresata: „K. Woźniakiewiczowa, Lwów, ul. Bema 20, I piętro”. Dalej raport, podpisany przez badaczy 25 listopada 1943 roku, zawiera stwierdzenia:

► Indeks Mieczysława Woźniakiewicza, studenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie



Fot. AAN

„Z tekstu kartki odczytano tylko: »Kozieński, 11[?] II.1940. Kochana Mam-sio«; reszta nieczytelna”. (Być może powinno być „Mamciu”, bo taką formę ma zdrobnienie słowa „matka” w gwarze lwowskiej).

Fundamentalne prace zespołu dr. Robla to pierwsze źródło dotychczasowych informacji o podporuczniku. Drugie to treść ankiety pozyskanej w 1989 roku. – Była wtedy szeroka akcja, wspierana przez Ilustrowany Tygodnik Katolików „Zorza” – wyjaśnia kierownik Muzeum Katyńskiego w Warszawie, Sławomir Frątczak. – Bliscy mogli wypełnić sześciopunktowy formularz, w którym podawali informacje o pomordowanych. W zbiorach Muzeum mamy taki druk dotyczący ppor. Woźniakiewicza: są tu imię, nazwisko, data urodzenia, imiona rodziców, wykształcenie, stopień wojskowy. Dalej dwie puste rubryki – czyta Frątczak. – Nie ma odpowiedzi na pytania, czy był na liście niemieckiej i kiedy przysłała od niego ostatni raz kartka pocztowa. Ale mamy jeszcze adres brata żołnierza, Władysława: „Lwów, ul. Bema 20”. I dopisek: „Cała rodzina nie żyje”.

Do ankiety jest przypięta mała kartka – bilet z odręcznymi życzeniami imiennymi, podpisanymi: „Mietek”. W prawym górnym rogu autor napisał: „Skala Podolska, 26.IV.34[?]”. Do kogo były adresowane te życzenia? Kto wypełnił w 1989 roku ankietę „Zorzy”? Tego niestety nie wiadomo, bo druk nie jest podpisany... Jak dodaje kierownik muzeum, te informacje to wszystko, co do tej pory było wiadomo o niespełna trzydziestoletnim Polaku zastrzelonym z rozkazu Józefa Stalina.

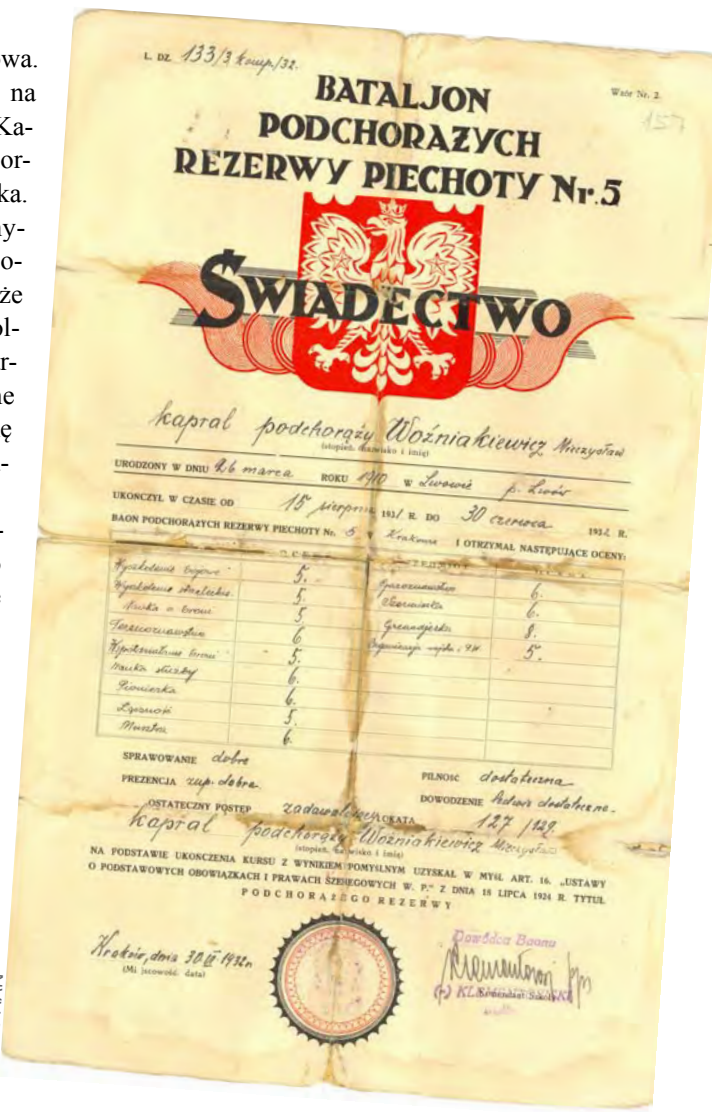
### Splot przypadków

Ponad siedemdziesiąt lat po zbrodni katyńskiej, dzięki paru zbiegom okoliczności, jesteśmy w stanie uzupełnić życiorys podporucznika. Wszystko rozpoczyna się w 1940 roku gdzieś na Kresach podczas przypadkowego spotkania Polki z Warszawy, Wandy Bie-

leckiej, z oficerem ze Lwowa. Ją przymusowo wywożą na „śmietnik Moskwy”, do Kazachstanu, on jest w transporcie ze Lwowa do Kozieńska. Oficer najwyraźniej domyśla się intencji Rosjan i postanawia wykorzystać to, że z pociągu obok słyszy polskie głosy. Przekazuje warszawiance swoje prywatne archiwum spięte w paczkę – i prosi, żeby kobieta oddała je jego rodzinie.

Po wojnie Wanda Bielecka wraca z Kazachstanu do Polski, ale nie odnajduje bliskich Woźniakiewicza. Mijają lata, pewnego razu rozpoczyna z wnukiem rozmowę o tecze z dokumentami. Mariusz Angielewski przypomina sobie, że było to gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych: – Siedzieliśmy przy stole, babcia wyjęła skądś te dokumenty i mówi do mnie: „Masz, oddaj je człowiekowi, któremu się należą. Ja jestem już za stara i nie dam rady”. Była to jedyna rozmowa o dokumentach Woźniakiewicza. Babcia opowiedziała tylko, skąd je ma, i poprosiła, żeby teraz wnuk przejął paczkę.

– Ale ja nie wiedziałem, co z nimi zrobić, komu je przekazać. Nie miałem pojęcia, jak i gdzie szukać rodziny tego żołnierza, albo jakiej instytucji oddać te akta – przyznaje Mariusz Angielewski. Dopiero przypadkowe spotkanie z dr. Krzysztofem Smolaną pozwala na podjęcie poszukiwań. Taksówkarz przekazuje swojemu pasażerowi pakunek i dokumenty trafiają do Archiwum Akt Nowych. Krzysztof Smolana już po przeczytaniu pobieżnego opisu, mając świadomość, z jakiego okresu akta pochodzą, domyśla się, że może to być znalezisko niezwykle cenne historycznie.



Fot. AAN

► Świadectwo ukończenia kursu podchorążych rezerwy

### Prywatne archiwum

Historyk nie mylił się. Paczka zawiera bardzo bogaty zbiór dokumentów. Uwagę naukowca szybko zwracają kilkakrotnie złożone plany rodzinnej kamienicy Woźniakiewiczów we Lwowie. To dwa szczegółowe szkice kreślarskie. Pierwszy przedstawia zewnętrzny wygląd budynku i układ pomieszczeń. Drugi szkic wygląda na starszy. W rogu – przyklejony znaczek opłaty skarbowej z 1910 roku za 30 austro-węgierskich halerzy, a w dole dokumentu odręcznie zapisane imię i nazwisko: „Tomasz Woźniakiewicz” – to ojciec przysłego podporucznika. Szkice kreślarskie nie są jedyną dokumentacją kamienicy. ►

W teczce znajdujemy akt kupna budynku, datowany na rok 1914. Wszędzie ten sam adres co w raporcie zespołu dr. Robla oraz w ankiecie z 1989 roku – ul. Bema 20. W teczce Woźniakiewicza jest też liczny zbiór świadectw szkolnych i gimnazjalnych. Lwowianin uczył się w Szkole Wydziałowej im. Juliusza Słowackiego i w Prywatnym Gimnazjum Humanistycznym im. Henryka Jordana. Najstarsze świadectwo pochodzi z roku 1919 i nosi ówczesną nazwę: „Zawiadomienie szkolne”. W miejscu, gdzie powinny być oceny, znajdujemy wpis: „Ze względu na krótkość nauki szkolnej, spowodowaną kilkumiesięcznym oblężeniem Lwowa, cenzur z poszczególnych przedmiotów nie umieszcza się. Zawiadomienie niniejsze służy jako dowód uczęszczania do szkoły i upoważnia do przejścia do następnej klasy”.

– Świadectwo ma dzienną datę 28 czerwca 1919 roku, a zatem to jest już wojna polsko-ukraińska, która rozpoczęła się 1 listopada 1918 roku od zajęcia Lwowa przez wojska ukraińskie. W 1919 roku Lwów był jeszcze oblegany, więc uczęszczanie do szkoły było dość trudne, tym bardziej że

ogromna część młodzieży przystąpiła do walki – wyjaśnia dr Krzysztof Smolana. Dodaje, że mamy tu do czynienia ze szczególnym przypadkiem świadectwa bez ocen: – Odbija się w tej kartce papieru nasza trudna historia, szczególnie ta kresowa, która jest tak skomplikowana i obolała – zaznacza.

Wśród dokumentów potwierdzających edukację lwowianina jest też, zapisany po łacinie, indeks Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Dzięki niemu wiemy, że w 1933 roku Mieczysław Woźniakiewicz dostał się na prawo. Kolejny ślad prywatnej historii z okresu międzywojennego: trafiamy na luźną, lekko pożółkłą kartkę, zapisaną odręcznie, niebieskim atramentem, z nagłówkiem: „Życiorys”. Z tego krótkiego tekstu, napisanego w roku 1937, dowiadujemy się, że żołnierz zaliczył tylko rok studiów: „Studia uniwersyteckie przerwałem z powodu trudności materialnych. Obecnie mieszkam u matki (wdowy po funkcjonariuszu] państw[owym] i w[łaścicielu] realności [czyli nieruchomości – przyp. red.]”.

Dalej – dokumenty potwierdzające przebieg służby wojskowej: świadectwo ukończenia kursu na podchorążego rezerwy i legitymacja osobista z 48. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych. Wracamy do kartki z życiorysem – czytamy o dalszych wojskowych losach żołnierza: „Do rezerwy zostałem przeniesiony w 48. pp. Stanisławów”. Jest też adnotacja, że 1 stycznia 1934 roku oficer otrzymał nominację na podporucznika rezerwy. W prywatnym archiwum znajdujemy również kilka fotografii Woźniakiewicza. Jest zdjęcie ze szkolną klasą z 1927 roku, podpisane na odwrocie nazwiskami uczniów i nauczycieli. Tu późniejsza ofiara Katynia ma szesnaście lat. Są trzy zdjęcia wojskowe: jedno w towarzystwie kolegów, drugie portretowe i trzecie dokumentowe (już z gwiazdką na czapce, oznaczającą stopień podporucznika). Na tych ostatnich fotografiach widzimy mężczyznę dwudziesto-kilkuletniego.

– To jest niesamowite! – ekscytuje się Sławomir Frątczak z Muzeum Katyńskiego. – Mamy teraz wiele precyzyjnych danych, które pozwalają m.in. uzupełnić notę w katyńskiej księdze cmentarnej. Dzięki przypadkowej rozmowie w takśówce zyskaliśmy nagle istotne uzupełnienie informacji o naszym bohaterze. A przede wszystkim – mamy źródło, które najbardziej bije w oczy: twarz tego człowieka – zaznacza muzealnik.

Do tej pory historycy nie wiedzieli, jak wyglądał Woźniakiewicz. W księdze cmentarnej przy jego nazwisku jest tylko błąd schematyczny kontur, taki sam, jak przy biogramach wszystkich tych ofiar, których fotografie się nie zachowały. Krzysztof Smolana również podkreśla znaczenie fotograficznej części archiwum: – Twarz jest wstępem do tego, jak postrzegamy człowieka, jak go sobie wyobrażamy. A przecież ci ludzie mieli swoje twarze. Dlatego można powiedzieć, że pan Mariusz, który przekazał nam dokumenty, przywrócił twarz i historię człowieka.

Teczka lwowianina zawiera też kolekcję kilkudziesięciu, prawdopodobnie rodzinnych, zdjęć. Ale najbardziej niezwykła w odnalezionym zbiorze jest inna pamiątka. To rysunek wykonany na pustym formularzu meldunkowym. Zrobiony wprawna ręką portret przedstawia ppor. Woźniakiewicza. Pod rysunkiem jest data: „2.I.40 r.” i podpis, należy się domyślać, że autora. Rysunek został wykonany na trzy miesiące przed śmiercią oficera, już w niewoli, o czym świadczy brak orzelka na czapce. – Symbole były zrywane. Czasami żołnierze je chowali, dlatego tak wiele orzelków znaleziono w różnych grobach. Ten symbol jednak był przy człowieku – tłumaczy dr Smolana.

### Kolejne pytania

Mieczysław Woźniakiewicz prawdopodobnie domyślał się, że może nie wyjść z niewoli. Chciał, żeby ważne – i ze względów praktycznych, i sentymentalnych – dokumenty trafiły do jego rodziny. Ale nie trafiły. Mariusz Angielewski, który przechowywał ar-

► Mieczysław Woźniakiewicz (pierwszy z lewej) z kolegami z wojska

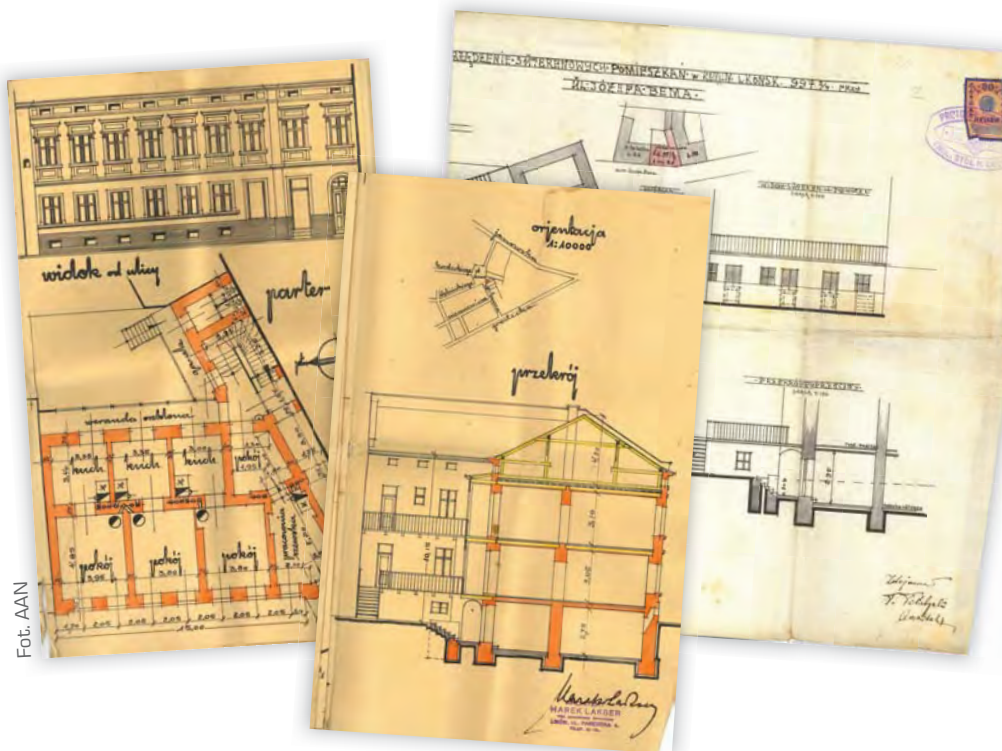


chiwum przez ostatnich ponad dwadzieścia lat, przyznaje: – Zależało mi, żeby coś z tym zrobić, bo zakładałem, że dla kogoś jeszcze dzisiaj mogą to być ważne akta, np. potwierdzające własność kamienicy. Warszawianin ujawnia też inną motywację: – To trochę spełnienie testamentu tego porucznika, no i mojej babci. Może jeszcze żyje ktoś z jego rodziny, albo ktoś, kto go znał?

Zastanawia się nad tym także Krzysztof Smolana. Ale historyka frapuje jeszcze coś: – Takich rzeczy nie nosi się przy sobie stale. W teczce są świadectwa, blisko czterdzieści fotografii, dokumenty notarialne, plany budynku... W jakiej sytuacji podporucznik Woźniakiewicz dostał się do niewoli? Na wojnę przecież się tego wszystkiego nie zabiera – zaznacza archiwista. Przypomina sobie, że na początku wojny władze radzieckie ogłaszały, że polscy oficerowie mają się zgłaszać do rejestracji, zachowały się afisze z tamtą odezwą. Wielu się zgłosiło. – Ustaliłem już – dodaje Smolana – że rodzina Woźniakiewiczów była dość liczna. W ankiecie Ilustrowanego Tygodnika Katolików „Zorza” pada imię brata, Władysława. Ale był też obrońca Lwowa – Władysław Kazimierz Woźniakiewicz, być może brat Tomasza (ojca podporucznika). Tu otwiera się ogromne pole do domysłów i poszukiwań – sygnalizuje historyk. – Być może żyją potomkowie ciotek albo stryjów oficera zabitego w Katyniu i odezwą się. Może będą mieli kolejne informacje, które nam otworzą następną furtkę...

Inny trop, o którym myśli dr Krzysztof Smolana, to rysunek z czasu niewoli. Pod portretem jest autograf autora, zapewne współwięźnia. Możliwe, że da się z niego odczytać nazwisko i porównać je z listą ofiar. W ten sposób byłoby wiadomo, z kim oficer był w obozowym baraku.

Tropem do odpowiedzi na wiele pytań jest też sama kamienica. Mamy jej adres – ul. Bema 20. Ale po wojnie, kiedy Lwów znalazł się w granicach najpierw ZSRR, a później Ukrainy, nazwy ulic były zmieniane. Dom stał pod zaborami i w okresie międzywojennym



przy pl. Józefa Bema, administracyjnie przy ul. Bema, która przebiegała brzegiem placu (nieopodal były: Kordeckiego, Dębińskiego, Niemcewicza). Plac dziś ma nazwę Kniazia Światosława, a dawna ulica Bema nosi imię Jarosława Mądrego. Lwów nie został w trakcie wojny bardzo zniszczony, nie przetrwała część budynków drewnianych, ale dom Woźniakiewiczów był murowany. Na odnalezionych planach, poza szczegółowym rozkładem budowli, jest też mapka sytuacyjna, na której kamienica Woźniakiewiczów jest dokładnie wskazana. A to pozwala na ważne ustalenie: dom udokumentowany w archiwum podporucznika stoi nadal we Lwowie! W tym samym miejscu, pod tym samym numerem 20, ale już przy Jarosława Mądrego, a nie Bema, jest kamienica wyglądająca identycznie jak ta wykreślona przez architektów sto lat temu. Kto w niej mieszka? Do kogo należy? Jakie były losy budynku po wojnie? Czy jest tam ktoś, kto pamięta rodzinę Woźniakiewiczów? Te pytania wciąż czekają na odpowiedzi.

Krzysztof Smolana zastanawia się: – Może ktoś z rodziny pana Mieczysława Woźniakiewicza jednak żyje? Może w ten sposób udało by się nam jeszcze dokładniej odtworzyć jego historię? Opowiedzieć życie młodego człowie-

► Odnalezione po latach plany kamienicy przy ul. Bema 20 we Lwowie

ka, który urodził się w czasie zaborów, dojrzał w niepodległej Polsce – i za nią zginął...

2007 rok, Warszawa. Podporucznik Mieczysław Woźniakiewicz, razem z 14 tysiącami oficerów zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze otrzymuje pośmiertny awans na stopień porucznika.

– To akt pamięci w stosunku do naszych bohaterów, w stosunku do ich rodzin i przede wszystkim w stosunku do całego naszego narodu. To nie jest akt związany z chęcią odwetu, ale pamięć historyczna naszemu narodowi jest potrzebna. Polsce potrzebna jest pamięć o tych, którzy o nią walczyli. (...) Odwaga, determinacja, przywiązanie do ojczyzny pozostają w naszym kraju najwyższymi wartościami. Bez nich nie ma Polski, bez nich nie będzie Polski silnej i niepodległej. Niech symboliczny akt awansu będzie aktem pamięci, pamięci wobec bohaterów – mówi na pl. Józefa Piłsudskiego prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński. 🇵🇱